

## Prenumerata

wynosi:		
we Lwowie:		
rocznie	12 zł.	— ct.
półrocznie	6 „	— „
kwartalnie	3 „	— „
miesięcznie	1 „	— „
Za odosłanie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.		
Na prowincyi:		
rocznie	16 zł.	— ct.
półrocznie	8 „	— „
kwartalnie	4 „	— „
miesięcznie	1 „	35 „
W państwie niemieckim	20 zł. rocznie	
W innych państwach zagran.	24 „	
Numer pojedynczy 4 ct.		
Na prowincyi 5 ct.		
Numery z poprzednich dni po 10 ct.		

## Ogłoszenia

(Inseraty)  
za jeden wiersz petytowy albo jego miejsce 10 ct.

Nadesłane:  
bezpośrednio pod kroniką . . . . . 50 ct.  
przed inseratami . . . . . 30 „  
od wiersza petytowego.

Male ogłoszenia:  
po 2 ct. za jeden wyraz — najmniejsze 20 ct.  
za jedno ogłoszenie.

Rękopisów Redakcyi nie zwraca.

## SŁOWO POLSKIE

wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt, o godz. 4. popołudniu.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką.

Prenumerata przyjmują także wszystkie biura pocztowe i agencje dzienników. Numery „Słowa Polskiego“ są do nabycia w agencjach dzienników, sprzedawcach tytoniu i u portyerów na dworcach kolejowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

STANISŁAW ROSSOWSKI.

Adres Redakcyi i Administracji: Lwów, ulica Karola Ludwika Nr. 13 (Pasaż Hausmana), Telefonu Nr. 402.

## Od Administracji.

Prosimy Szanownych prenumeratorów naszych o wczesne odnowienie przedpłaty.

Zwracamy przytem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień najlepiej jest wysłać pieniądze wprost pod adresem Administracji „Słowa Polskiego“, Lwów, pasaż Hausmana.

Warunki prenumeraty wyżej.

Wszyscy prenumeratorzy Słowa polskiego tak obecni, jak i nowo przystępujący, otrzymują jako premię Trylogię Sienkiewicza Ogniem i mieczem, Potop i Pan Wołodyjowski, razem 6 tomów, w wydaniu Hipolita Wawelberga, po cenie 2 zł. 50 ct., w oprowie po 4 złr. we Lwowie za okazaniem karty prenumeracyjnej, na prowincyi za zamówieniem na przekazie pocztowym.

Pogłoski, jakoby nakład pierwszy był wyczerpany, są mylne.

Trylogię dostarczamy zaraz.

## Ze sprawozdania p. Szczępanowskiego.

Generalny sprawozdawca austriackiego budżetu, p. Szczępanowski, ma tę zasługę, że sprawozdanie budżetowe podniósł na wyższy poziom i uwiolił je z więzów szablono, które na poprzednich referatach widocznie ciążyły. Nie poprzestaje on na suchym zarejestrowaniu ogólnych cyfr budżetu, na zestawieniu ich, mającym okazać pomysłniejszy lub mniej pomysłny stan skarbu państwa — ale na sprawę finansów państwowych rzuca zawsze światło z wyższego stanowiska ekonomicznego i — jak być powinno — kwestye finansowe przeważnie z tego stanowiska ocenia.

Tegoroczne sprawozdanie jego o budżecie na rok 1897 — obok zwykłych zestawień budżetowych i ocenienia inwestycyjnego programu rządu, zawiera także pogląd na sytuację ekonomiczną — z którym chcemy czytelników naszych zapoznać:

Każdoczesna ekonomiczna konjunktura — pisał p. Szczępanowski — jest tak decydującą dla stanu dochodów i wydatków państwa, a niektóre symptomy ekonomicznego życia są tak uwagi godne, że nie można

spraw tych pominąć. W roku zeszłym przesilenie finansowe z listopada 1895 tudzież obniżenie się w r. 1894 bilansu handlowego do 95-5 miliona zł. głównie zwracało uwagę. Ale na podstawie materiału statystycznego stwierdzono, że mimo niektórych niekorzystnych okoliczności, jednak wogóle znajdujemy się w postępującej naprzód konjunkturze ekonomicznej, czego przedewszystkiem dowodzi wzrastająca siła konsumcyjna ludności.

W roku bieżącym pozostaje opinia pod wrażeniem faktu, że bilans handlowy ubiegłego roku (1895) spadł znowu do bezprzykładnie niskiej cyfry 19.5 mil. zł., a to wobec prawdopodobnego biernego bilansu płatniczego w kwocie 140 do 160 mil. zł.

A jednak trwając dalej oznaki pomysłnego ekonomicznego rozwoju. Wprawdzie zarazem nierogaczyni, zarówno w Węgrzech, jak i u nas wyrządziła wielkie szkody, które objawiają się także w ruchu handlowym. Natomiast niepomysłny wynik zbiorów z r. 1895 zdaje się być więcej, niż zrównoważony, pomysłnym wynikiem tegorocznym i polepszeniem cen produktów rolnych, a tylko zwiększoną siłą konsumcyjną tej połowy monarchii można wytłumaczyć, że eksport zboża z całej monarchii mógł prawie ustać, pomimo, że Węgry w niezmniejszonej, a nawet w większej ilości eksportują mąkę i zboże, co jednak w Austrii zostaje i nie wychodzi poza granicę słowa. Jeżeli się uwzględni całe dziesięciolecie od 1886 do 1895 — to węgierska żywność wywozu mąki i zboża podniosła się z 128 na 151 milionów zł. — gdy równocześnie ogólny wywóz mąki i zboża z całej monarchii z 96 milionów skurczył się do bardzo małej kwoty.

Wszakże jasny dowód zarówno zwiększonej siły konsumcyjnej, jak i przemysłowej działalności całej monarchii — znaleźć można w cyfrach, odnoszących się do całego tekstylnego i metalowego. Widzimy zwiększenie dowozu tekstyliów w 10 latach o 946.000, więc bez mała milion metrycznych centnarów rocznie. Czyli to 70% — a podwyższenie to jest prawie bezprzykładne w Europie i jest o tyle bardziej zadowalniającem, że równocześnie musieli za tem pójść także samo zwiększenie pracy naszych przędzalni i tkalni. Jeszcze jaskrawszymi jest przykład przemysłu żelaznego i metalowego. Zwiększony blisko o 2 miliony centnarów metr. przywóz roczny żelaza, metali i maszyn, przy zwiększeniu blisko o 4 miliony produkcji własnej, dowodzi, że Austro-Węgry obecnie użytkują prawie 2 razy tyle tych artykułów, niż przed 10 laty. To z pewnością nie jest zbytek ani objaw chorobliwy, ale przeciwnie dowód, że nowożytna technika i praca maszynowa co roku szerokie pole sobie zdobywają i że żyjemy w potężnie rozwijającym się przemysłowym okresie. Ta zwiększona przemysłowa czynność oddziaływa ostatecznie także i na bilans handlowy, ponieważ własny wyrób wystarcza dla wewnętrznego targu i otwiera sobie także drogę do zbytu zagranicznemu.

Tem tłumaczyć się także, w jaki sposób mógł w pierwszych 9 miesiącach bieżącego roku wywóz austro-węgierskich fabrykatów wzrosnąć o 34 mil. zł.

Omawiane dotąd objawy odnoszą się zarówno do Austrii, jak i Węgier. Ale bliższe zbadanie wykazów handlowych wykazuje głęboko sięgające różnice ekonomicznego rozwoju

ju obu połów monarchii, które są kluczem do niejednego, inaczej nie łatwo zrozumiałego objawu. Przedewszystkiem zaś charakterystycznym znamięm wstępującej ekonomicznej niezależności Węgier są zwiększone cyfry bezpośrednich handlowych stosunków Węgier z zagranicą. Gdy dowód do Węgier z Austrii wzrósł w tem 10-leciu o 24%, to dowód do Węgier z zagranicy wzrósł o 76%. Jest więc wzrost bezpośrednich stosunków 3 razy tak wielki, jak rozwój importu z Austrii, chociaż sam import jest znacznie większy (z Austrii 442-5 mil. — z zagranicy 102-2 mil.) W związku ze znanymi faktami nawiązania przez Węgry bezpośrednich finansowych stosunków z targiem niemieckim — jest ten fakt wskazówką na przyszłość i rzuca światło na pożyteczność podjętej z pewnej strony kampanii przeciw węgierskim walorom, która może tylko wzmocnić starania uwolnienia się Węgier od austriackiego pośrednictwa.

Referent zestawia następnie osobno austriacki, a osobno węgierski bilans handlowy w 10-lecie 1886 do 1895 — podzielonym na dwa pięcioletnia — i dochodzi do wyniku, że austriacki bilans handlowy czynny wynosił w czasie od 1886 do 1890, 213-3 mil. zł., a od 1891 do 1895, 100-4 mil. zł. — zaś węgierski w pierwszym okresie 2-6 mil. zł., w drugim 4-0 mil. zł. Bilans płatniczy nie da się z taką ścisłością obliczyć — referent jednak twierdzi, że na 150 mil. zł., które Austro-Węgry mają rocznie płacić zagranicy za kupony od papierów, będących w zagranicznych rękach, wypada na Austrię zaledwie 50 milionów, a na Węgry 100 milionów — przyczem jednak Austria kryje niedobór wielką, wyższą swego bilansu handlowego, gdy Węgry rozporządzają tylko zupełnie nieznaczną kwotą 4 milionów. Pokrycie niedoboru — powiada p. Szczępanowski dalej — może tylko w dwójki sposób nastąpić: 1) przez przesiedlenie się austriackiego i obcego kapitału i jego nacjonalizację w Węgrzech — 2) przez sprzedaż węgierskich walorów, czy to państwowych, czy prywatnych, w Austrii lub zagranicą. Znaną zaś faktą potwierdzającą te wyniki. Wielki bilans handlowy Austrii tłumaczy, w jaki sposób mogła Austria w ostatnich latach nie tylko znaczne sumy własnych efektów z zagranicy odkupić, ale też i wielkie sumy w Węgrzech inwestować, podczas gdy Węgry bardzo dotkliwie odczuwają wszelki zastój w odbycie węgierskich walorów. Jest to różnica między starem państwem przemysłowym, które żyje własnymi środkami, a krajem, będącym właśnie w rozwoju, który wielkich wymaga inwestycji i potrzebuje na to obcego kapitału. Austriackie gospodarstwo społeczne jest już autonomiczne w takim samym sposobie, choć nie w tym samym stopniu, jak niemieckie i francuskie, podczas gdy węgierskie jest bardzo zależne od zagranicy i od Austrii i do swego rozwoju bezwarunkowo obcego kredytu potrzebuje.

Ten fakt jest też kluczem do wyjaśnienia tej uwagi godnej wyrwałości, z jaką rząd i naród węgierski wszelkich starań dokłada, aby uzyskać korzystny budżet. W Austrii często odzywają się głosy, że dochody bywają za nisko preliminarowane. W Węgrzech za ogólną zgodą preliminaruje się jeszcze o wiele ostrożniej; węgierskie zwykły rachunkowe są przy mniejszym budżecie jeszcze większe od austriackich i budżet węgierski z bieżących do-

chodów albo z pozostałości kasowych pokrywa znacznie wyższe inwestycje, niż austriacki. Póki węgierskie gospodarstwo społeczne w tak wysokim stopniu potrzebuje obcego kredytu, póty państwo węgierskie nie może mu na tem polu zbyt wielką czynić konkurencję — a nawet jest rzeczą korzystną, jeżeli rozporządza rezerwami, które mogą służyć do wyrównania pewnych nieuniknionych trudności ekonomicznego rozwoju. Nie można też przypuścić, ażeby ta polityka rządu węgierskiego nie doprowadziła w końcu do wzrostu czynnego bilansu handlowego. Gdyby nie panująca od dwóch lat zaraza, byłoby to już znalazło wyraz w bilansie handlowym dwóch lat ostatnich. Jest w pierwszym rzędzie rzeczą Węgier, zapewnić ten konieczny warunek ostatecznego wykonania regulacji waluty i podjęcia wypłat w złocie, z czego i węgierska skarbość i ekonomia nie mały mieć będzie pożytek.

## Odsłonięcie pomnika Ordona.

Julian Konstancy Ordona, z którego nazwiskiem — słusznie, czy niesłusznie, o to mogą spierać się historycy — związany został na wieki, dzięki geniuszowi Mickiewicza, jeden z największych bohaterów dzieł w dziejach naszych porzecznych — doczekał się nareszcie spełnienia swego gorącego i ostatniego przed śmiercią życzenia: popioły jego spoczęły na ziemi ojczystej, w mauzoleum, wzniesionem przez wdzięcznych rodaków.

Uroczystość złożenia tych popiołów na ostateczne miejsce spoczynku, połączone z odsłonięciem pomnika, odbyła się wczoraj popołudniu na cmentarzu Łyczakowskim. Mimo siarzystego mrozu i śnieżnej zadymki, towarzyszący aktowi temu kilkudziesiętny tłum publiczności. Cechy i stowarzyszenia wystąpiły ze sztafarami, porządek utrzymywał pluton umundurowanych „Sokołów“, którzy zarazem stanowili honorową asystę.

O godz. 3 pop. otwarto grobowiec rodziny Baczewskich, w którym tymczasowo złożone były popioły Ordona, przed którym sprowadzone do Lwowa. Do wnętrza mauzoleum weszli: pastor Graffl, prezydent miasta dr. Małachowski, były prezydent Mochacki, wiceprezydenci Szajer i Michalski, radni: dr. Marchwicki, dr. Goldmann, dr. Stroynowski i kilku innych, osobisty przyjaciel Ordona i towarzyszył jego z r. 1831 i z późniejszej tułaczki, p. Ostaszewski z Florencji, weteran z r. 1831 p. Czernecki, kilku uczestników powstania z r. 1863, komitet, urządzający obchód, z p. Apolinarem Stokowskim na czele, twórca pomnika p. Barącz i grono dziennikarzy. W obecności tych wszystkich osób stwierdzono, że pieczęć przy urnie są nienaruszone, pastor Graffl odprawił krótką modlitwę, poczem urnę, w kształcie małej trumienki, wziął w ręce p. Ostaszewski i wraz z nim ruszył pochód ku pomnikowi, wzniesionemu o kilkadziesiąt kroków za bramą cmentarną, nieopodal grobowca Goszczyńskiego. Pomnik przedstawia czworoboczną, wyniosłą piramidę, na której widnieje ukoronowana kula i orzeł polski z rozpostartymi skrzydłami. Front zdobi olbrzymi kamienny lew, oparty na dźwale i płaskorzeźba, przedstawiająca rysy Ordona, z napisem: „Julian Konstancy Ordona ur.

w Warszawie 16/10 1810, um. 4/6 1887“. Na tylnej ścianie: „Warszawa — rełuta pod Wolą nr. 51 — 6 września 1831“.

Mniej więcej w połowie piramidy, której front zakryty był czarnym sukmem z białym krzyżem w środku — zbudowano rusztowanie, prowadzące do framugi, w której miały być złożone na wieczny spoczynek popioły Ordona. Tam umieszczono trumienkę, wraz z zamkniętym w puszcze szklanej stosownym dokumentem, którego ustęp końcowy brzmi, jak następuje:

„Postawieniem pomnika tego, oddaliśmy zasłużoną i należną część nietylko walecznemu oficerowi, bohaterskiemu obrońcy Ojczyzny, Julianowi Konstancemu Ordonowi, ale i wszystkim, którzy w walce za wolność i Ojczyznę polegali, lub też na tułaczwie zawsze i wszędzie około wyswobodzenia Polski i urzeczywistnienia naszych ideałów, życie swoje dawali w ofierze. Prześlijmy im poza grób słowa pociechy i nadziei: Jeszcze Polska nie zginęła!“

Otwór framugi zamknięto płytą marmurową, tworzącą medalion Ordona i zamurowano.

Wśród uroczystej ciszy zabrzmiał teraz głos pastora Graffla, który w dłuższej mowie podniósł zasługi zmarłego, jego gorącą miłość i poświęcenie dla Ojczyzny i pobłogosławił jego popioły na wieczny spoczynek.

Następnie, imieniem komitetu p. Stokowski oddał pomnik i grobowiec Ordona w opiekę miastu, na co odpowiedział prezydent miasta, dr. Małachowski, następującymi słowami:

„Reprezentacja miasta Lwowa, spełniając ciężary na niej obowiązki sumiennego strażnika pamiętek narodowych, z uczuciem głębokiej czci przejmując od szanownego komitetu popioły bohatera-żołnierza, który życie swe niósł w ofierze za niepodległość Polski, a którego wielki czyn największy nasz wieść w cudownym swym poemacie uniemożliwił i potomności przekazał. Hód i cześć najgłębsza popiołom nieustraszonego bojownika w walce narodowej! Tę drogocenną relikwię narodową obejmując, czuwając nad nią i strzedząc jej będziemy po wszystkie dni żywota naszego, a ustępując, przekazemy ją następcom i potomkom naszym z tą samą głęboką czcią, z jaką ją objęliśmy. Z wiarą w sercu, że drogie szczątki wiecznego tuż zasną spokoju i przypominać będą własnemu pokoleniu święte obowiązki dla Małki Polski, ojczyzny naszej, oświadczamy uroczystość, że te drogocenne popioły i wystawiony pomnik jak największą czcią i opieką otaczając będziemy.“

P. Ostaszewski podziękował miastu w serdecznych słowach imieniem rodziny Ordona i jego towarzyszy broni za wszystko, co Lwów dla niego uczynił. Weterani walk za wolność z roku 1863 przez usta p. Chylewskiego pożegnali starszego swego koleżę, a prezes „Czytelni akademickiej“ p. Kazimierz Wróblewski imieniem młodzieży uniwersyteckiej przyrzekł, iż młodzież ta z równym zapałem spełniać będzie obowiązki swój na polu pracy obywatelskiej, jak jej ojcowie na polu walki. Przywodził jeszcze p. Za wadzi z Drohowyża, weteran z r. 1863 i włościanin z Zubrzy p. Maślanka. Szczególnie mowa tego ostatniego zrobiła wielkie wrażenie. Z radością podniósł on, że dziś w pracy narodowej i w miłości ojczyzny łączą się wszystkie stany i że to zespolenie jest około grobu

WRÓCIĆ!  
Z dziejów polskiego wygnańca.

(Ciąg dalszy).

Później dopiero, nocą, kiedy z wilkami wynękałem się z lasu i zacząłem krążyć koło wsi, Marciniowa dopadła mnie, płacząc. Wierzę, przesiadając noc przy kostnicy, ciele, chciałem zostać i w dzień i na pogrzeb pójść za trumną, ale ludzie wyprosiли, nie leżę, żem się ukrył. Mnie już nie chcieli o nic, ale myślę: ona, biedaczka, tak się bała dla mnie tego złapania... tak prosiła, żebym był ostrożny. Woleję jej spełnić.

Tylko przedtem jeszcze zaszedłem po nocny na cmentarz w Machnowce, gdzie ja zawiezi — i z mogiły świeżej wziąłem grudek ziemi. Ot, tu ją mam, na piersiach. Nie leżę, nie przy niej, przy matce kochanej, nie leżę w ziemi swojej, ale gdziekolwiek mnie zakopią, ta grudka ze mną w dół pójdzie, zostanie. Była znowu chwila milczenia. Przerwałem ją, wreszcie.

— Wróciłeś pan do Niemiec, czy tu zaraz przyszedłeś, — spytałam.

— I tu i tam włożyłem się — odparł. W ziemię patrzę. — Ale czarne to dni były dla mnie, czarne.

— Pan myśli może, że teraz, kiedym już nikogo nie miał wśród swoich, nie powinno mnie już było tam ciągnąć? Zapewne! I ja tak przypuszczałem odchodząc. Serce się krajało, świat cały, zdawało się, całunem grobowym owity, ale przynajmniej choć jedno w głowie się kręci, niby pociecha: tej mary

przekletej, tej tęsknoty, gorszej, niż śmierć, tej już nie doświadczysz. Minęła i nie wróci. Nie ma do kogo tęsknić.

A tymczasem, co pan powiesz na to, le-dwem trochę odpoczął po tej ciężkiej wędrówce i do pracy się zabrał, wrócił, i jak wrócił! Przedtem tęsknił człowiek i było źle, okropnie, ale błysła przy tem nadzieja jakaś. Myślało się: „trzeba przetrwać, trzeba żyć, bo jest dla kogo żyć, bo tam za tobą tęsknią i płaczą, jak ty ich zobaczysz!“ I krzepiłem się tą myślą, i nie poddawałem się trochę nie-pociepce. A teraz ona wsiadła na mnie i gnioła, i gnioła, i byłam jak ten człowiek, co idzie przed siebie w ciemnościach zupełnych i nie ma ani jednego promyczka, któryby je rozjaśnił.

Tam, zjadł jestem, na Ukrainie, opowiadają o wiedzmach kijowskich, że jak zmora siada człowiekowi na głowę, na kark i pęga go w świąt bez ustanku, bez miłosierdzia po-jąc się tymczasem krwią jego ciepłą z rany otwartej, aż padnie bez siły i zginie.

Ze mną było tak samo. I mnie zmora jak wiedźma przynioła swym brzemieniem, i otwarła mi serce i ssała z niego całą krew, całe życie. Aż padłem wreszcie.

Zacząłem pić.

Ach, kłóse, straszna to, piekielna iscie-moc w tym trunku. Człowiek zrozpaczony, z sercem, pełnem bólu, i jadu, i nienawiści, gotów, zdaje się, pętlę naszyje sobie zarzuć albo drugiemu tęb rzucić. Chwyta pełną czar-kę, wychyla, po niej druga — i naraz mija wszy-stko. Smutek podział się gdzieś, troska guleś przestała. Przed chwilą łazarz był, życie niosłeś jak ciężar i mękę. — Teraz bogacz z ciebie, pan, król. Świat cały śmieje ci się, leży u twoich nóg. Ot, utuda dyabelska po-prostu, ale jaka w niej siła! I cóż dziwić się, że ludzie bardzo znużeni i bardzo nieszczę-śliwi, uciekają się do tego kubka trucizny,

żeby znaleźć ostatnie swe szczęście w życiu — zapomnienie.

— Kubek Lete — szepnąłem bardzo cicho. — Oj, piłem ja z tego kubka, piłem, żeby zapieć ból mój i rozpacę serdeczną — piłem bez ustanku, bo ledwie wytrzydziłem się po nocy przy butelce, ból wracał, tępy, głuchy, ale straszniejszy, niż przedtem. Więc znowu go trzeba było przytulić. Aż wreszcie stargali się siły, zatruli się wstyd, szacunek ludzi i środek zdobycia chleba. I zginąłbym ostatecznie, gdyby mi Bóg nie zesłał Anioła Stroża.

Ach, panie, gdybyś wiedział, co to za kobieta i ile uczyniła dla mnie, nieszczęśnika, com myślał, że Bóg już o mnie zapomniał. Byłem na dnie przepaści, gdy mnie spotkała, gdy rękę mi podała i serce otworzyła dla mnie, podniosła, uzdrowiła, usławiła. Promień słońca wpadł z niebios do ciemnej próżni mego serca, rozjaśnił, na-pełnił je promień łaski Bożej, miłosierdzia w upadku, pociechy w niedoli. I przyszło mi z nią zdrowie, dobrobyt, szczęście rodzinne i spokój, przyszło dziecko wreszcie. Wszystko mi dała, czego dusza moja mogła zapragnąć... prócz jednego tylko.

Znowu zamyślił się, ale rzecz dziwna, po-sępnie, niż przedtem, choć słowa jego były słowami szczęśliwego człowieka.

— Masz pan jeszcze godzinę czasu? — zapytał mnie naraz. — Zaprowadzę pana do żony, symem się pochwale.

Poszliśmy. Poza rzeczką Steinach i gma-chami Opactwa, na końcu Altstadt, w tylnej części trzeciego piątra, starego, wąskiego do-mu było mieszkanko, z dwóch pokoiów zło-żone, bardzo skromne, ale jasne, czyste i miłe. W oknach stały doniczki, pełne kwia-tów wśród świeżych firanek, z czerwonymi fontażami, na ścianach wisiły oleodruki, przeważnie religijnej treści — pomiędzy Bóg.

Mikołajem z Flue i S. Notburga licha litogra-fia z niemieckim podpisem przedstawiała Ko-sciuszkę. Na pułeczce i stoliku leżało kilka książek. Mebelki plectone, porządne i całe, uszykowane były z pewnem staraniem o kom-fort — w drugim pokoju wysoko wypiętrzone pościelce, szafy, kufry, odzież na szaragach, znamionowały dostatek. W kącie sypialni, na stoliku urządzony był domowy ołtarzyk, śro-dkowe miejsce, pomiędzy kilku krzyżykami i posągami, zajmował obrazek Częstochowskiej Bogarodzicy, przed którym paliła się czerwona lampka.

Znać było we wszystkim rękę kobiety porządnej, roztropnej, kochającej domowe ogni-sko i bojącej się Boga.

Trzydziestolatnia, przystojna i rośła Szwaj-carka, z błękitnymi oczyma i dobrym, szcze-rym, a prztem jakby trochę smętnym uśmie-chem, była niewątpliwie tem wszystkim. Bar-dziej, niż w mieszkaniu, widać to było w cie-plem i cichem powitaniu męża, w radości, z którą mnie przyjęła, jako ziomka Wojcie-cha i jako człowieka, który mu przyniósł po-ciechę i wspomnienie ojczyzny. Cała gruntowa na uczciwość i niezmierzona delikatność uczucia, jaka cechuje mieszkanków Alp, uwydatniała się w tem jej interesowaniu gorącym i ser-decznem Polską i wszystkiem, co z nią wią-zało męża.

— Nasz mały umie po polsku — rzekła mi z dumą zaraz na wstępie. — I ja staram się, pracuję, trochę się nauczylam, ale na nie-szczęście zaraz zapomina. Taka już niemą-dra moja głowa.

— Język polski bardzo trudny jest dla cudzoziemców — odparłem.

— Tak, ale ja nie jestem cudzoziemką. I dlatego mi to przykro. Tak kocham kraj mego Alberta, tak chciałabym go poznać! Ale cóż? Rozmówić się z ziomkami męża w ich języku — nie mogę.

Byłem z nią po kilku minutach tak, jak-bym ją znał od wielu lat. Bystrzewski musiał pójść na chwilę, wezwany przez pryncypała w jakimś interesie, niecierpiącym zwłoki. Zo-staliśmy sami.

Opowiedziała mi, że się poznali przed dziesięć laty. Bystrzewski przywędrował tu wtedy właśnie z Bawarii, ale był w najsmu-tniejszym stanie, zarówno fizycznie, jak du-chowo. Roboty mu wprawdzie nie brakło, bo rzemieślnik był z niego doskonały — ale co zarobił w dzień, puszczał w noc. Nie hulaj — Boże uchowaj! Siedział tylko w knajpie i pił wódkę najmocniejszą kieliszek za kielis-kiem, aż z nóg się zwałił. Wytrzeźwiał się, szedł zrana do warsztatu, jakby nic. Ro-bota nie cierpiła, ale reputacyi szkodziło to bardzo. Uważano go za nałogowego pijaka, usuwano się od niego.

— Wtedy go poznałam — mówiła mi pani Wojciechowa, patrząc przez okno w za-myśleniu na skrawek nieba ponad dachami i kominami, rozjaśniony wschodzącym księży-cem. — Moją ojciec był werkfuhrerem w fa-bryce pana Werckelina, w której pracował Albert, a ja byłam jeszcze młodszą i głupiątką Bürgel Kündli, i ani mi się śniło o moim przyszłym w szwalni ciotki Trudy Staemp-fer. Razem jednego było u ujca kilku znajo-myh i zgadzało się o czeladzi fabrycznej. W roz-mowie ojciec wspominał Alberta i powiada, że w człowieku tym tkwi jakaś tajemnica. Pracowity, zdolny, spokojny, ale prztem na wszystko obojętny i jedyną rozrywką jego — ten nałóg nieszczęsny. Inni mówili to samo, żalowali go, aż wreszcie ktoś rzucił te słowa: „tęsknota za ojczyzną“, jako rozwijające za-gadki. Inni głowami skinęli, potwierdzając i dziwiąc się, że im to wcześniej nie przyszło na myśl.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Ordona jest pamięci jego największym uczczeniem.

Publiczność odspiewała jeszcze pieśń „Boże coś Polskę” i na tem zakończyła się ta piękna uroczystość. U stóp pomnika złożono dwa wieniec z szarfami o barwach narodowych: od Tow. młodzieży polskiej im. Kilińskiego i od „Gwiazdy”. — Wśród publiczności na cmentarzu rozdawano drukowany życiorys Ordona wraz z wierszem Mickiewicza i odezwę towarzystwa opieki nad weteranami polskimi, wzywającą do ofiar.

Komitet, zajmujący się urządzeniem obchodu, otrzymał następującą depeszę:

Kraków. Chwała bohaterowi, którego hasłem było: Śmierć lub zwycięstwo! Niech żyje Polska! *Towarzystwo im. Tadeusza Kościuszki.*

Kraków. Czesz nieustraszonemu bohaterowi Chwała Polsce! *Eustachy Smutowski.*

Kraków. Serdeczna wdzięczność, czesze, chwała inicjatorom budowy pomnika najzasłużniejszego patrioty Ordona. *Kawery Kopka.*

St. Gallen. W uroczystym obchodzie rocznicy listopadowej i oddania rodzinnej ziemi prochów wiernego jej syna-bohatera uczestniczy duchem z wami. *Michał Dembski, Antoni Łyszkowski, Arthur Simon.*

Paryż. Przesyłamy hołd uznania naszego dla pamięci Ordona i jego towarzyszy broni. *Rodacy z Paryża*

## Wiadomości polityczne.

Izba poselska uchwaliła na sobotnim posiedzeniu ustawę o państwowych szkołach przemysłowych, poczem rozpoczęła dyskusję nad planami profesorów Uniwersytetów i zniszczeniem, względnie upaństwowieniem czesnego. W dyskusji p. Menger wystąpił przeciw upaństwowieniu czesnego, upatrując w tej inowacji chęć odosobnienia austriackich wsechnie od niemieckich. P. Roszkowski przemawiał za upaństwowieniem czesnego, gdyż przez nie osiągnie się zrównanie plac wszystkich profesorów. Po dłuższym przemówieniu ministra oświaty Gautscha, który podniósł do datnie strony proponowanego upaństwowienia czesnego, w pierwszym rzędzie zrównanie wszystkich Uniwersytetów — przerwano dalszą dyskusję. Nie ulega wątpliwości że wnioski komisji, która już zgłosiła się na upaństwowienie czesnego (referent p. Milewski, po rezygnacji p. Beera) Izba uchwali. Na po rzadku dziennym dzisiejszego posiedzenia Izby znajduje się sprawa fideikomisu ks. Czartoryskich.

Akcyę mocarstw europejskich wobec blagajacy jak Marek po piekle się kwestii wschodniej — jest znowu przedmiotem żywych komentarzy w prasie europejskiej. Z Paryża donoszą, że na wiadomość o nowych rozruchach w Małej Azji, odbyła się bezzwłocznie rada ministrów. Urzędowy komunikat o tem posiedzeniu stwierdza, że ambasadorowie państw w Stambule prowadzą dalej akcyę z całą energią i w najzupełniejszym porozumieniu, zwłaszcza zaś z nadzwyczajną gorliwością czuwają nad postępowaniem państwowych trybunałów karnych.

Z noty tej wnioskują, że polityka Rosji, przeciwna wszelkiej interwencji w sprawy tureckie, pozostanie i nadal miarodajną. Duszą tej polityki jest Nelidow, ambasador w Konstantynopolu, który cieszy się u cara wielkim mirem. Charakterystycznym objawem jest — ta niezwykła rywalizacja dwóch mężów stanu: Szyszkina i Nelidowa. Pierwszy, po powrocie z Paryża, tak się przejął powietrzem frankofiliem i koniecznością działania wspólnego z Francją w kwestii wschodniej (zwłaszcza na polu finansowym), iż po porozumieniu z hr. Montebello, posłem francuskim nad Nową, usiłował przekonać cara Mikołaja, iż powinien zrezygnować ze wspólnej mocarstwowej akcyi, a natomiast wystąpić z samodzielną polityką (oczywiście franko-rosyjską) wobec Turcji. Planu tego jednak pokrzyżował zupełnie p. Nelidow, po przyjeździe do Petersburga. Ostrożny i przebiegły dyplomata potrafił cara przekonać, że Szyszkina nie dorosł do „wielkich kombinacji” i że projekty jego są niebezpieczne. Car usłuchał Rady konesera tureckich stosunków.

Według dzisiejszych telegramów, Nelidow opuścił wkrótce Konstantynopol, ażeby objąć osieroconą przez zgon ks. Łobanowa tekę spraw zagranicznych. Krąży także pogłoska, że Nelidow upatrzonego jest na następcę ambasadora w Paryżu bar. Mohrenheima, który stanowczo ustępuje. Stanowisko po Nelidowie zajmą m. Sninow, poseł w Sztokholmie i b. szef azjatyckiego departamentu.

Zmiana barw prowincjonalnych. Profesor Delbrück o tej sprawie pisze ironicznie w *Preussische Jahrbücher*:

„Nareszcie mamy wielki czyn! Minister spraw wewnętrznych, baron v. d. Recke von der Horst odznaczał się dotąd od swego poprzednika bardzo korzystnie tem, że nazwisko jego bardzo rzadko wymieniano. Teraz objawił polityczną działalność swą, a i nadal znajduje sposobność, żeby ją objawiać z dnia na dzień. Bo iluż to Polaków teraz nrazi się na kary za demonstrowania biało-czerwoniemi chorągiewkami. Jeden zapłaci trzy marki, drugi dziesięć, albo też pojdzie na trzy dni do kozy. To Polaków skruszy i nauczy ich prawdziwej miłości do przysięgi ojczyzny. A jakie to po sądach będą ciekawe rozprawy Polacy zastawiać się będą kiepskimi wymowkami, że nowego rozporządzenia jeszcze nie znali, albo że stare chorągiewki zużyły chcieli, albo też, że pod tą chorągiewką z roku 1870 jako rezerwistów i landwerzystów szli do miast powiatowych i odtąd ten szandar przyległ im do serca. Albo też powiedzą, że wywiesili barwy i chorągiewki nie polityczne, lecz kościelne. A pominąwszy już chorągiewki, wszak na różne sposoby używać można barw biało-czerwonych. Dzieci puszczać będą latawce czerwono-białe, kupcy na białem tle wywieszać będą firmy swe czerwono-białymi głoskami. Młodzież męska swym bogactwem podawać będzie bukiety z czerwono-białych kwiatów. Jakaż to powódz skarg wylać się może z tego powodu na całą prowincję. Dotąd Polacy nie mieli właściwie znaku, po którym by się poznawali: biało-żółty kolor był barwą prowincyjną, podobnie tylko do dawnych barw pol-

skich karmazynowo-białych. Teraz mają znak narodowy i około niego się skupia. Dotychczas się rozstrzelali zanadto, teraz zbijają się w gromadę, tak że policja lepiej ich rozpoznawać i chwycić będzie mogła. Zatem nastała chwila wielkiej akcyi, a rząd pruski pokazuje, jak należy postępować z poddanyami, którzy roszczą sobie prawo do pielęgnowania własnej narodowości.

Z Bulgarii. Pomimo zapewnienia w wielu stronach, że wybory do sobrania odbędą się, jak zwykle, bardzo spokojnie „pod opieką rządu”, otrzymane wczoraj z Sofii telegramy i to za pośrednictwem rządowej *Agence Balcanique*, zupełnie odmiennie przedstawiają stan rzeczy w przeddzień wyborów, tj. gdy agitacja doszła do kulminacyjnego punktu. Pisma rządowe zarzucają opozycję, że usiłuje terrorizmem wpływać na niskie warstwy, aby je odebrać od rządowych kandydatów, a *Mir* nawet podaje, że we Wracie, gdzie kandydyt Cankow, rozrzucono proklamacje, wzywające jego stronników do utworzenia zbrojnej bandy z dynamitem, którą w dniu wyborów zaatakować budynki rządowe. Przyjęta przez ks. Ferdynanda dymisja Petrowa, ministra wojny, która otwiera przystęp do armii zdrajców: Benderewowi i Gruewowi, moskiewskim szpiegom, wywołała silne niezadowolenie przeciw księciu i rządowi, które objawiło się wczoraj podczas rozpoczętych właśnie wyborów do sobrania. O godz. 10 przedpołudniem, po rozpoczęciu aktu wyborczego, zjawił się wielki tłum ludu, pod wodzą studentów, ruszył na plac Aleksandra i urządził przed pałacem kłótnię wielką demonstrację. Demonstranci wyprawiali krzyki i nie chcieli ustąpić, pomimo, że oddział konnych policyantów dwukrotnie chciał ich rozprzeć; — obrzucali policyantów gradem kamieniami, przyczem skaleczono żandarma i komisarza policyi. Ostatecznie udało się rozprzeć tłum, który wtargnął do bocznych ulic — a ztamtąd w większej jeszcze ilości, uzbrojony w kamienie, udał się do lokalów wyborczych. Gdy konna policja zamknęła chładek ulomowi drogę, rozpoczęło się znowu obrzucanie policyi kamieniami, przyczem skaleczono adjunkta policyi i dwóch policyantów. Między publicznością znajdowało się kilku obcych dyplomatów. Z prowincji donoszą także o poważnych rozruchach.

Z prasy rosyjskiej. „O znaczeniu Abisynii dla Rosji” piszą w artykule wstępnym *Petersb. Wiedom.* „Znaczenie Abisynii dla Rosji — czytamy tam — pod względem handlu, przemysłu i kolonizacji jest niewielkie, natomiast jest ono doniosłe pod względem politycznym. Dopóki Etyopia nie zniknie z powierzchni ziemi, nie będzie mogła Anglia planów swoich w Afryce urzeczywistnić; w konsekwencji jest Etyopia, jako nieprzejednany wróg Anglii, tem samem potężną siłą, skierowaną przeciw angielskim wpływom w Afryce. Sejm z Etyopią jest dla Rosji nie tylko korzystny, ale stanowi wprost polityczną konieczność.

Wobec antyrosyjskich wycieczek prasy szwedzkiej, która starała się zwrócić uwagę Europę na niebezpieczeństwo, grożące Skandynawii ze strony Rosji, wystąpił oczywiście pisma rosyjskie, które oburzają się na to twierdzenie, nazywając je niedorzeczem oszczerstwem; ale równocześnie dają do zrozumienia, że Rosja „sympatyzuje” z Norwegią, i Szwedzi powinni się wystrzegać drażnienia Rosji, zwłaszcza, że z samej natury rzeczy „państwa północne wchodzi w sferę wpływów rosyjskich”, a trójprzymierze ma aż nadto własnych kłopotów, ażeby mogło zajmować się Szwecją. Ta polemika dzienników rosyjskich ze szwedzkimi jest nader charakterystyczną, okazuje się w niej najlepiej dwulicowość rosyjska: z jednej strony wypieranie się wszelkich zamiarów zabórczych na przyszłość, z drugiej pogroźki i aluzje, nie bardzo dla Szwedów uspokajające. Szwedzi jednak mają rację, że sama Europa czuwa i czuwać powinna nad równowagą polityczną na północy.

## O „złotej doli” lekarzy.

I.

Onegdaj odbyło się w sali ratuszowej zebranie lekarzy lwowskich, zwołane przez przewodniczącego izby lekarskiej, dr. Festenberga, w celu omówienia kwestyi zaopatrzenia wdów i sierot po lekarzach.

Na tej krótkiej wzmiance można by poprzestać i zadość by się stało obowiązkom kronikarskiemu, gdyby nie okoliczność, że istotnie idzie tu o sprawę ogromnej wagi, która nie tylko dotyka wielkiej ilości lekarzy i ich rodzin, lecz także obchodzi, a przynajmniej obchodzić winna całe społeczeństwo.

Sprawy powinny i rodzice młodych chłopców rozpatrzyć, tem bardziej bowiem ona aktualna, że nowo utworzony fakultet medycyny we Lwowie znacznie się przyczyni do ułatwienia studiów lekarskich, a tem samem do pomnożenia pracowników na tem polu.

Sądzono dotychczas, że: „było tylko zostać doktorem, ma się już chleb w rękach” i dodawać zaraz, jako pewnik, że „żaden jeszcze lekarz z głodu nie zginął”!

Nie tu miejsce rozstrząsać, w jaki sposób podobne hasła powstają. Prawdopodobnie stworzył je i spopularyzował któryś z wybitnych profesorów, którzy, oprócz pracy na polu nauki, mieli wrodzony talent sfinansowania swojej wiedzy i zostawili grube majątki, albo też basło owe za wiedziczące należyte historyi, która przechowała pamięć honorarjów miliona sesterzy, które Meenen zapłacił swemu przybocznemu lekarzowi.

Koniec końcem publiczność jest przekonana, że każdemu lekarzowi świetnie się powiodło i przechodził się do porządku dziennego nad le gionami tych pracowników, którzy całe życie stawiwszy w usługach ludzkości, na starość bardzo często — dosłownie rzecz biorąc — nie mają kawałka chleba do ust włożyć, a po swojej śmierci zostawiają rodzinę w nędzy tem okropniejszej, bo „nie wypada”, aby „pani konsyliarza” poszła zebrać na ulicę zarówno z innymi, którzy się tego wstydzili nie mają obowiązku.

Przypatrzmy się rzeczy bliżej. Ogólnie powiedzieliśmy, że to studia medyczne obierają sobie młodzi ludzie o dużym zamiłowaniu do nauk o szlachetnych porывach, chcący nieść zdrowie i życie w ofierze ludzkości, — osobniki o usposobieniu z jednej strony altruistycznym, z drugiej niechętnie dla milej podległości usposobione, walczące o stanowisko niezawisłe. Pewnie, że tu

i ówdzie trafiają się adepci tej sztuki o innych, wręcz przeciwnych usposobieniach, co jednak ujmij całemu stanowi przyniesie nie może.

Nie bierze się jednak w rachubę, co bez najmniejszej przesady można powiedzieć, że zarówno największy praktyk jak lekarz, mający małe powodzenie, a ten tem więcej, połowę swojej pracy zupełnie za darmo, bez najmniejszego wynagrodzenia, oddając w ofierę ogółowi. Żaden bez wyjątku inny stan nie zużywa swej pracy dla dobra ogółu bez wynagrodzenia, jak stan lekarski. A ogół? Ogół ma w zamian najnieulębszą krytykę czynności lekarskich lub komunal o szczytnem powołaniu, z którem zupełnie łatwo można z głodu zginąć.

Studia lekarskie, żmudne są nadzwyczaj i ciężkie nad wyraz, połączone z niebezpieczeństwem, czy zarazy, czy zakażenia się, budzące u innych wstręt; dla lekarza nie nie śmie być obrzydliwego, nie cuchnącego; winien on być cierpliwym, wyrozumiałym, a nade wszystko dobrym „*Nur ein guter Mensch kann ein guter Arzt werden*”. Skończywszy pięć lat przepisanych prawem studiów, potrzebuje adept sztuki medycznej przynajmniej rok jeden poświęcić na przygotowanie się do egzaminów, po których, jak dziś rzeczy stoją, ma prawo rozpocząć praktykę, ale, jak się w rzeczywistości dzieje, ma dopiero prawo do dalszego kształcenia się w klinikach lub szpitalach. Już bez zamierzonego przymusowego odbycia pewnego czasu w szpitalach przed rozpoczęciem praktyki, do wyjątków należy lekarz, idący wprost od rygorozmu w szeroki świat praktyki i konkurencji. Dziś do tej walki o byt każdy starsi się być jak najlepiej uzbrojonym, przechodząc więc znowu lata żmudnej szpitalnej pracy, mieszkania razem z chorymi, oddechania ich wyciewami, a wreszcie nastaje chwila, gdzie trzeba coś zacząć, złożem napełnić pustką stojące wory. Dziesięć dziesiątych lekarzy rozpoczyna tedy praktykę z długimi, aby się urządzić przyzwyczajono, bo tego żąda ogół od „pana konsyliarza”. Rozpoczynają się wędrowki bezpłatne chorych nieuleczalnych, którzy próbują za darmo nowego doktora i zaraz o jego wiedzy wyrażają się ujemnie — całkiem słusznie wreszcie, bo im nie nie pomógł. Nie potrzeba wchodzić w kwestyę, co właściwie przyczyną, że jeden z lekarzy pierwszej, przedniej przychodzi do praktyki, drugi takowej wyrzucił sobie nie może; jest to nieraz więcej rzeczą zwycięstwa, taktno, osobistych zalet, niż prawdziwie ściśle lekarskiej wiedzy. Dość, że z szeregu lekarzy jeden przedzie i więcej, drudzy bardzo mało, nieraz nie nie zarabiają, a próbując szczęścia, włączają w coraz większe długie, a wreszcie zmuszeni są opuścić miasto i szukać kariery na prowincji, gdzie jak statystyka uczy, na tyle a tyle tysięcy ludności, taki a taki obszar jeszcze nie ma ani jednego lekarza. Tam będzie raj!

## KRONIKA.

Lwów, dnia 30 Listopada.

Jutro:

- 1 Grudnia, Wtorek. *Elizgusa biskupa.*
- Wschód słońca o godz. 7 min. 35 rano; zachód o godz. 4 min. 2 wieczorem.
- Ze starych przysłów i wróżb gospodarskich: Grudzień ziemię zgładzi — i izby wystudzi.
- Dnia tego w roku 1384, Konfederacja generalna w Radomsku.
- Ciągnienie losów państwowych z roku 1864 i 3/4 losów tureckich.
- O godz. 7 wieczorem w sali ratuszowej odczyt dr. Dunikowskiego „o kraju polskiszczyca”.
- O godz. 7 wiecz. w czytelni katolickiej odczyt dr. Cyryla Studzińskiego p. t. Kilka słów z dzieł literatury ukraińskiej.
- O godzinie 7 wieczorem w teatrze hr. Skarbka: „Czarodziej z nad Nilu”.

Obchód listopadowy. 66-ty rocznicę wybuchu powstania listopadowego uczcił Lwów — jak corocznie — wieczerką muzyczno-wokalno-deklamacyjną, urządzoną w sali „Sokoła”. Wygłoszenie słowa wstępnego powierzono tym razem przedstawicielowi młodzieży, słuchaczowi politechniki Rebeczkiemu, który w gorącym przemówieniu zapewnił, że ideały bohaterów wojny o niepodległość z r. 1831 są także ideałami dzisiejszego pokolenia.

Potem nastąpiły objęte programem wieczorka produkeye. A więc śpiewał dwukrotnie chó, złożony z członków „Lutni” i „Echa”, pod batutą p. Cetwiskiego. „Pieśń uroczystą” Niewiadomskiego musieli dzielnicy śpiewacy powtarzać. Inne pieśni patriotyczne wywoływały burzę oklasków, a gdy zabrzmiały tony hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła” — publiczność, zapelniającą salę, powstała z miejsc jak jeden mąż i całej pieśni legionów wysłuchiwała stojąco. Część wokalną wypełnili nadto: znany z estrady koncertowej sympatyczny bas p. Nizankowski i obdarzony bardzo miłym i obiecującym głosem mezosopranistka p. Turzańska. Objogo amatorom nie skąpiono oklasków, podobnie jak skrzykowi p. Nadwodziemu, który z brawurą odegrał kilka utworów. Artysta dramatyczny p. Chmielewski wygłosił pięknie jak zawsze — wiersz nieznanego autora p. t. „Po bitwie”, a zmuszony oklaskami, dodał jeszcze Mickiewicza „Redutę Ordona”.

Na zakończenie odegrali amatorowie (pp. Janikowscy i pna Jacobi) pelen rzewnej prostoty obrazek dramatyczny Zwiłkowskiego p. t. „Jeden z ostatnich”. Bardzo dobrym pomysłem komitetu było umieszczenie na galerii muzyki „Harmonii”, która w przerwach między produkeyami grała melodye narodowe.

Równocześnie odbył się podobny obchód w patryotycznym stowarzyszeniu rzemieślniczym „Gwieździe”.

Słowo wstępne wygłosił tutaj prezes stowarzyszenia p. Juliusz Starkel, poczem nastąpiło wykonanie bogatego programu, w którego skład wchodziły produkeye choralne, deklamacja p. St. Knapki „Reduta Ordona” i „Noc listopadowa” — jednoaktowa komedia Bliźnińskiego „Dzika różyczka” i obraz z żywych osób „Obrona sztandar” podług Grottgera. Sala była szczelnie zapelniona publicznością, złożoną prawie wyłącznie ze sfer rzemieślniczych, a nastroj podniosły i uroczysty.

Św. Andrzeja dzisiaj. Od jutra adwent, od jutra aściśc walcowy dopuszczalny tylko na lekcyjach tańców. Dziś wieczorem, trzymając się starego zwyczaju, teje młodzież roztopiły wosk na wodę. Z kapryśnych kształtów nagie ściegęte wosku dowiec i humor wnosi o niespodziankach przyszłości. Figurka, przypominająca złazzonego reę, naturalnie oznacza: ślub — a nie brak i innych pikantniejszych symbolów. Jak w życiu tak i w tej zabawie uchodzi za najlepszego pro-

roka, ten, kto, jak Kałchas w pięknej Helenie, to głosi, co jego lud sobie życzy.

Raut sobotni w „Kole literacko-artystycznym” umiejscowienie obecnego wydziału „Kola” w urzędowaniu zabaw towarzyskich dał dobre świadectwo. Równie jak na pierwszym raucie, i na tym bawiono się doskonale. Za część artystyczną należy się uznanie p. Fr. Neuhauserowi, jako kierownikowi. Wszystkie punkta programu wykonane były doskonale. Zwłaszcza wiele artystyczna deklamacja przybyłego specjalnie na raut reżysera krakowskiego teatru p. Józefa Kotarbińskiego bardzo się podobała. Niemniej oklaskiwano i innych wykonawców programu i amatorkę śpiewającą pannę Gertnerową, doskonałego skrzypka, p. Polifskiego i p. Jerzykę Muzyka 30 pułku przyszywała w przerwach. Zakończeniem rautu były ohoche tańce.

Wydział lekarski we Lwowie. Donoszą do *Przeglądu lekarskiego*: Wydział lekarski uniwersytetu lwowskiego ukonstytuował się na początku bieżącego roku szkolnego, a pierwsze posiedzenie odbył w dniu 11 b. m. W skład grona profesorskiego wchodzi obecnie pięciu profesorów zwyczajnych i jeden nadzwyczajny, a mianowicie: prof. dr. Henryk Kady, przełożony instytutu anatomii opisowej, prof. dr. Jan Prus, przełożony instytutu patologii ogólnej i doświadczalnej, prof. dr. Andrzej Obrzut, przełożony instytutu patologiczno-anatomicznego, prof. dr. Władysław Niemilowicz, przełożony instytutu chemii lekarskiej, prof. dr. Wacław Sobieradski, przełożony instytutu farmakologii i farmakognozi, tudzież prof. dr. Adolf Beck, przełożony instytutu fizjologicznego.

Dziekanem wydziału lekarskiego na r. 1896/7 został wybrany prof. Dr. Henryk Kady, prodziekanem prof. Dr. Jan Prus, a delegatem do senatu akademickiego prof. dr. Andrzej Obrzut.

Asystentami na lwowskim wydziale lekarskim zamianowano: przy katedrze anatomii opisowej dr. Leona Świeżawskiego, przy katedrze histologii i embriologii dr. Tadeusza Praszila, przy katedrze fizjologii: dr. Adama Jasińskiego i p. Bolesława Błażka, przy katedrze chemii lekarskiej dr. Juliusza Hückla, — przy katedrze farmakologii i farmakognozi dr. Józefa Kryskowskiego, przy katedrze patologii doświadczalnej dr. Romana Serkowskiego, przy katedrze anatomii patologicznej dr. Aleksandra Teichmana i dr. Pawła Kuczerę.

Na wydział lekarski we Lwowie w półroczu zimowym roku szkolnego 1896/7 zapisało się zwyczajnych słuchaczów 111, a mianowicie na III. rok 58, na II. rok 26, na I. rok 27. Nadto pozwolenie uczęszczania na wykłady anatomii i fizjologii otrzymała panna Fiora Ogórek, która wykazała się świadectwem, że uczyniła zadość wymaganiom, przepisany dla młodzieży męskiej przy egzaminie dojrzałości z gimnazjum.

Sprawy opieki nad zaniedbanymi dziećmi poruszył na „pogadankach pedagogicznych”, w szkole im. Mikiewicza, inspektor p. Baranowski. W sobotę uchwalono w tej sprawie szereg rezolucji, które wprowadzone w życie, mogłyby przynieść bardzo pożyteczne skutki. Rezolucje to wyrażają: 1) tworzyć domy opieki dla dzieci, którą rodzice opiekować się nie mogą, albo które wcale nie mają rodziców; 2) tworzyć zakłady wychowawcze dla dzieci zaniedbanych; 3) wpłynąć na to aby w myśl istniejących ustaw, wprowadzone zostały w życie domy poprawy dla nieletnich przestępców, celem uchronienia ich od demoralizującego towarzystwa. Wszystkie te rezolucje przekazane będą Towarz. pedagogicznemu. Oby rychło były uwzględnione.

Komisyja Rady miejskiej w sprawie kolei lokalnej ze Lwowa do Winnik, obradowała onegdaj wieczorem w sali ratuszowej pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta, p. Szajera. Koszta tej budowy oznaczył Wydział krajowy na podstawie obliczeń na 1,700 000 zł., zaś niektórzy prywatni inżynierowie, zajmujący się tą sprawą, obliczyli, iż wspomniana kolej kosztowałaby będzie 650 000 zł. Wobec tak znacznej różnicy i ponieważ gmina żadnego absolutnie planu własnego nie posiada, komisyja uchwaliła wczoraj prosić Wydział krajowy, aby pozwolił zbadać plan swój inżynierowi miejskiemu, celem przygotowania jakiegoś realniejszego substratu do dyskusji.

Drugi transport piem i aktów nadszedł z Pragi od wysłanych przez Radę miejską dla badania organizacji magistratów pp. Romanowskiego i Lukasa. Wysłancy znajdują się obecnie w Gracu, skąd następuje udarą się do Wiednia, gdzie się też kończy ich praca. Powrót spodziewany jest około 10 grudnia br.

Translokacye w ratuszu. Północna część restaurowanego obecnie skrzydła gmachu ratuszowego na pierwszym piętrze jest już o tyle gotowa, iż biuro prezydenta i wiceprezydenta miasta z dniem dzisiejszym czasowo tamże zostały przeniezione. Biura urzędników przydzielonych znajdują się obecnie w dotychczasowym pokoju prezydenta i sekretarza Rady miejskiej — rekonstrukcyę zaś odbywają się w części środkowej skrzydła. Po ukończeniu tych robót, wrócić biura prezydenta na dawne swe miejsca, a natomiast rozpoczną się repara-cje i przeróbki w części narożnej południowo-wschodniej — gdzie następnie zostanie przeniesiona z powrotem kancelarya prezydenta miasta.

Zdrowosć stonkski. Prawdopodobnie niebawem zapanują w przemysle piekarskim. W ubiegłym tygodniu starszy inspektor przemysłowy p. Nawratil zawiadzał dwóch czeladników piekarskich, których się wypytywał o stonkski sanitarny w piekarniach, o urządzenia higieniczne, które byłyby kontrolą zdrowia czeladników piekarskich, bardzo często przenoszących choroby zakaźne na konsumentów, o odpoczynku niedzielnym itd. P. Nawratil zaznaczył, że zarządził wspólną konferencyę majstrów i czeladników piekarskich, celem naradzenia się nad obecnym stanem w piekarniach. Oby tylko narady przyniosły pożyteczny rezultat.

Roboty około rozszerzenia dworca we Lwowie. Otrzymujemy następujące pismo: Pod powyższym tytułem umieszcza Szanowna Redakcja przy sprawozdaniu o wyniku licytacyi, iż najtańszą jest firma „obokrajowa” Reinigera i Spółka.

Na podstawie § 19 ust. prasowej upraszam o zanotowanie, że firma moja nie jest „obokrajowa”, lecz że od lat 9 jestem inżynierem cywilnym i architektem w Przemyslu, jestem skarbnikiem oddziału towarzystwa politechnicznego i właścicielem realności w Przemyslu.

Również polega na mylnej informacji podana przez dzienniki wiadomość, jakoby rozszerzenie dworca zostało oddane firmie Szymberski i Breiter, jakkolwiek oferta moja była tańszą; w rzeczywistości bowiem firma Szymberski i Breiter wniosła dodatkową ofertę, na mocy której objęła wspomnianą budowę na podstawie warunków tych samych jakie mieściły się w ofercie mojej.

Juliusz Reininger  
rząd. upoważn. i zaprzysiężony inżynier  
cywilny w Przemyslu.

Kolonie wakacyjne w Brzechowicach. Jeszcze w roku ubiegłym uchwała Rada miejska wybudować dla kolonii wakacyjnych stosowny dom w Brzechowicach i na ten cel wstawiono do budżetu na rok 1896 kwotę 10 000 zł.

W myśl tej uchwały wypracował ostatni budowniczy miejski plany domu, sporządził kosztorys — na kwotę 10 005 zł. 15 ct., wyznaczył miejsce pod budowę i przygotował nawet materiały. Wszelako zarząd kolonii wakacyjnych sprzeciwił się budowie i w ogóle pomieszczeniu kolonii w Brzechowicach. Z jakiego powodu, niewiadomo; zdaje się, że przyczyną sporu jest fakt, iż kolonia dziećmi ma w Morszynie pomieszczenie na 12 lat zakontraktowane, a z drugiej strony, że pobyt w górskiej okolicy jak w Morszynie i Hrebenowie jest dla zdrowia dzieci o wiele korzystniejszy.

Bez względu na ten opór Zarządu postanowił magistrat przystąpić do zupełnie już przygotowanej budowy, tak, iżby dom dla kolonii przed rozpoczęciem się ferij szkolnych w lipcu 1897 był zupełnie gotów.

Działo się to przed kilkoma miesiącami. Jednakże w komisji dóbr miejskich, która powyższą uchwałę magistratu miała aprobować, powstały jakieś skrupuły i wątpliwości co do tej budowy. Postanowiono ona tedy sprawę kolonii wakacyjnej oddać osobnej komisji do rozpatrzenia. Wedle przedłożonej już propozycji wybrano z każdej sekcji po dwóch członków do tej komisji, która ma sprawę założenia kolonii w Brzechowicach się zastanowić. „Jaki będzie rezultat obrad na razie nie wiadomo, — to pewna, że na najbliższe wakacje — jak był pierwotnie zamiar — pomieszczenie dla kolonii gotowe żadną miarą być nie może, czego naturalnie tylko żałować należy ze względu na tych rodziców, którzy swych dzieci ani do Morszyna ani do Hrebenowa wysłać nie mogą.

Czego już nie chwytają się krytycyzm. Od jednego z prenumeratorów otrzymujemy następującą jermiadę: „Rogózka, leżąca w przedkoniogociu archikatedralnego nie odpowiada celowi; niepodobna bowiem utrzymać na niej należącego śniegu z obuwia, skutkiem czego zdarzają się liczne upadki na nadzwyczaj śliskiej kamiennej posadzce kościoła”. Dajcie tu starego Onufrego z Bajek, co tak świetnie umiał replikować na wygórwane żądania różnych „ananasów”.

Na sprawozdanie z czynności poselskiej, z sesji ostatniej Sejmu krajowego, zaprasza p. Bolesław Żardcki, poseł na Sejm krajowy. Sprawozdania złoży: w Łańcucie w dniu 5 grudnia br. (Sobota), w Przeworsku dnia 7 grudnia (poniedziałek), w Leżajsku w dniu 9 grudnia (środa).

Wiadomości dycezyjne. Archidiecezja lwowska obrz. łac. Dziekanem szczyrcekim za mianowany został ks. Zaremba Wawrzyniec, proboszcz w Szczerze. — Świeńce kapłańskie otrzymał o. Dziurzyński Ludwik (Ignacy), Dominikanin. Wikaryuszem ustanowiony w Jeziernej Neomysta ks. Soltys Jan. — Zmarł ks. Ferembeg Seweryn, prob. w Dzikowie. — Jurysdykcję otrzymał o. Furmanik Jan Kauty, zakon. Reform. w Wicyniu ad Dunajów

Dycezya przemyska: Zamianowany ks. Jan Ingram, wikary w Mościńskich prefektem seminarjum łac. i zastępcą notaryusza w konsystorz biskupim. Uwrotniony ks. dr. J. Zajchowski, pror. teologii od obowiązków prefekta seminarjum. — Przeniesieni księża wikaryusze: J. Rycheł z Dembowca do Mościńsk, Z. Męski z Głogowa do Dembowca.

Falszerzy banknotów dziesięciofiońskowych (czytamy w wydawnym w Tarnopolu *Głosie Podolskim*) ujęła policja w osobie dwóch hardlarzy bydła (izraelitów) [falszyfikaty są lichy co do wykonania podobizną — jednak w każdym razie ze znanstwem wykonaw; kolory dobrze utrzymane równie jak podruk i cyfrowanie.

Wydalony dyrnistr magistratu wiedeńskiego. Sepper, zaskarżył dra Luegera o obrazę honoru. Żądanie sądu, wystosowane do Rady państwa, ażeby udzielono zezwolenia na ściganie sądownie Luegera, było w tych dniach przedmiotem narad komisji „dla nieetykietki polskiej”. Referent, Niemiec, dr. Lang na podstawie wyzerpującego referatu, wniosł na odmówienie zezwolenia, przez sąd żądano. Dyskusja była namiętna i zakończyła się odrzuceniem wniosku Langa, a przyjęciem wniosku posła stanisławowskiego, p. Hofmockla, ażeby dra Luegera wydać sądowi. — O ile nam wiadomo, jest to pierwsza wielka akcyja polityczna p. Hofmockla! A byłibyśmy mu bardzo wdzięczni, gdyby zechciał nas poczyć, po co Polacy mieszają się w sprawy niemiecko-domowe i co gorsza, wysługują się jakimś wygłozonym dyurnistom i żydomu dziennikarzom, a narażają sobie stronnictwo, z którem nawet „żelazni” ludzie się liczą i liczyć się muszą.

Reńskie z r. 1896. Jak wszyscy jego poprzednicy, ochrzczone już zostało, a to wiele mówię imieniem — „Mojżesz” (Moses). Jak wiadomo, dodaje *Rhein. Cour.*, z którego czerpiemy tę wiadomość, Mojżesz — został wydobity z wody.

Wybuch w Końskich. O wybuchu w domu L. Wigdersona w Końskich, otrzymamy dzienniki warszawskie dodatkowe szczegóły następujące: Ściany domu pękły, skutkiem czego dach, pozbawiony podpory przysiadł swoim ciężarem wszystkim, co się podówczas w domu znajdowało. Niebawem z pod gruzów wydobyto 13-letniego syna właściciela domu ze słabymi oznakami życia. Taki sam los spotkał i jego matkę oboje zmarli wkrótce, skutkiem ran odniesionych. Katastrofę spowodował, jak mówią, Berek Moszek Wagman. Nie wiadomo w jakim celu przysiadł on w worku sporą ilość prochu i pozostawiwszy go w domu Wigdersona, sam wyszedł. Prawdopodobnie syn Wigdersona chciał spróbować siły wybuchu prochu i spowodował eksplozję. Wybuch był tak silny, że oprócz rozsadzenia połowy domu, wstrząsnął i sąsiednie domy, a zryby z okien wyleciały na przestrzeni kilkunastu sążni w około. Dzieci w chędoście Buchschreibera ocalały, albowiem przed katastrofą zostały rozpuszczone do domu, w razie przeciwnym przeszło 90 dzieci znalazłoby niechybnie śmierć pod gruzami.

Zmiana własności. Pan Jan Daszkiewicz, właściciel miasteczka Kudryńce, Rusin bukowicki, który przeszedł roku darował swoją wieś Michałową z 600 morgami pola OO. Bazylianom, kupił tymi dniami wieś Zawale w sąsiedztwie Kudryńca za cenę 80 tysięcy zł. od spadkobierców p. s. p. Gotardzie Dzwernickim, wnału polskiego generała.

Królowa Wilhelmina holenderska, jak zapewnia *Echo de Paris*, pokochała włoskiego kapitana marynarki, w którego żyłach płynie krew królewska i zamierza wstąpić z nim w związek małżeńskie. Wiadomość tę podajemy z zastrzeżeniem.

Wyniki lecenta surowicy. W *Archiv für Kinderheilkunde* pojawił się artykuł prof. Monti, który poglądy swe na znaczenie surowicy







## MAŁŻEŃSTWO KLEMENSA

MARY FLORAN.

(Ciąg dalszy).

Rozmyślając tej nocy, pani de Saint-Prieix spozostęgała, że popełniła wielki błąd, sprowadzając Monikę do Paryża; wśród świata paryskiego zyskiwać wcale nie mogła; jej prostota, a blask i sztuczność stołecznego towarzystwa zbyt rażąco stanowiły sprzecznosc.

Sama pani de Saint-Prieix wyznać musiała, że Klemens pod wieloma względami miał słusznosc.

## IV.

Jakiś czas przeszedł bez zmiany w stanie rzeczy. Klemens, uniesiony przyjemnością, której doznawał, znalazłszy się znow w Paryżu wśród swych przyjaciół i znajomości, dzieć cały był poza domem. — Punktualny, nie chybił nigdy ani śniadania ani obiadu, podczas których zachowywał względem Moniki obejście poufale i braterskie, żartował sobie przyjaźnie z objawów zdziwienia, które u niej wywoływało życie paryskie, nazywał ją zaskiawką lub purytanką.

Uśmiechała się, ale smutniała, czuła bowiem, że ją uważał za dziecko, za niższą od innych.

Powoli jednak, bywając często w towarzystwach, na wizytach, na *five o'clock*ach, w łasku bulońskim i t. d. i będąc dobrą ob-

serwatorką, szybko dostrzegła i przyswajała sobie tysiące tych drobnych „nic”, które stanowią życie światowe, odgadując tajemnicę toaletowej, badała rozmowy, ruchy, zachowanie się, korzystała z tych lekcji, przyrzekając sobie, że zużytkuje to wszystko kiedyś, ale nie teraz.

Był to czas, w którym pani d'Orcoy, starsza córka pani de Saint-Prieix, przyjeżdżała do Paryża na parę miesięcy. Korzystała z tego pobytu, bywała i przyjmowała wielu. — Pewnego dnia Monika została zaproszona do pani d'Orcoy, na wielki obiad, po którym miały nastąpić tańce.

Pani d'Augès zawarowała sobie, że jej wnuczka nie weźmie udziału w wirze wielkoświatowym, że nie będzie uczęszczała na wielkie bale, ani na przedstawienia w teatrze i pani de Saint-Prieix stosowała się do tych życzeń. Ale sądziła, że może z nią być u własnej siostry.

Było to dla panny Lapalet wejściem w świat, a więc wypadkiem pierwszorzędny, który istotnie miał się stać ważną datą w jej życiu.

Pani de Saint-Prieix pragnęła podnieść urok Moniki, używając wszelkich tajemnic sztuki toaletowej, ale nie mogła tego uczynić, babka bowiem stanowczo wymagała, aby Monika nie nabyła przyzwyczajenia przesadnej elegancji i zaopatrzyła ją nawet w garderobę w smaku prowincjonalnym.

Ala gdyby pani de Saint-Prieix zapomniała była o tem zobowiązaniu swemu względem pani d'Augès, Monika niewątpliwie byłaby protestowała. Za każdą bowiem innowacją powtarzała:

— Och nie, babka nie byłaby zadowolona.

To też pani de Saint-Prieix nie śmiała zwalczać tej uległości, którą podziwiała, lecz która ją doprowadzała do rozpacz.

Zadowolniona się tylko, że paryska krawczyńska przerobiła nieco jedną z przywiezionych sukien i że wezwano fryzjera. I to już sprawiło, że Monika wyglądała jak inna osoba.

U pani d'Orcoy zebranie było *select*, ale bardzo liczne. Wśród świetnych tutej i eleganckich panien chrześcijańskich pani de Saint-Prieix znikła zupełnie. Klemens nawet nie zwracał na nią uwagi; natomiast kreślił się bardzo około jednej z młodszych panienek towarzystwa. Była to osoba o płowych włosach, niedorzecznie wytworna, której wdzięku, podniesione umiętnością i artystem stroju, dawały obraz połączenia piękności z modą.

Pani de Saint-Prieix zapytała swej córki o jej nazwisko.

— Simona d'Arcy, jedna z moich nowych sąsiadek na wsi; bardzo jest ładna i ma wspaniały posag.

Potem młoda kobieta dodała po cichu: — Klemens zdaje mi się bardzo nią za-jęty, byłaby to odpowiednia para.

— Och! — wykrzyknęła z lekka pani de Saint-Prieix, przestraszona.

I obok wdzięcznego buziaka, zbyt białego i zbyt różowego, który otaczały wzburzone włosy, widziała twarz spokojną, słodką, tliwą i poważną Moniki, i pytała się siebie z bolesnym niepokojem, czy jej syn będzie tak szalony, żeby przenieść jedną nad drugą.

Instynkt macierzyński — któremu w myśli przypisywała znaczenie przecucia — przestrzegał ją, że jeśli Klemens przywiązał się do tej młodej dziewczyny, byłoby to nie bez niebezpieczeństwa dla jego szczęścia.

Simona była młoda, ładna, i bogata, co naturalniejszego, że się stroiła. Wprawdzie miała obejście się swobodnie, uśmiechając się zalotnie, ale nie przekraczała najściślejszych granic konwenansu, mogła więc to być po-

wierzchnie, lecz mimo to napełniało panią de Saint-Prieix obawą.

Panna d'Urcy zdawała się być królową zabawy, wszyscy mężczyźni byli u jej stóp, a ona przyjmowała ich hołdy jak należy jej haracz, z uśmiechem dobrotliwej monarchini. Obok niej Monika była usamotniona; młode panny nie przemawiały do niej, ponieważ nie była im przedstawiona, i spoglądały pogardliwym okiem na jej toaletę, pełną prostoty.

Ten lub ów danser, przysłany przez gospodynię domu, przybywał wyrwać ją z tej samotności, lecz zrażony jej nieśmiałością i ogłędnością, nie wracał. Pani de Saint-Prieix bolała nad tem szczególnie ze względu na Klemensa.

Kłeska Moniki była ostatnim ciosem; mężczyźni bowiem biegali za powodzeniem, jak motyl za światłem; gdyby panna de Lapalet była otoczona, uwielbiana, gdyby jej nadskakiwano, Klemens byłby przynajmniej zwracał na nią uwagę; teraz, zapewne przez litość zjawił się parę razy, żeby z nią prze-tańczyć walc.

W chwili właśnie, gdy Monika, sparta na ramieniu Klemensa, zapomniałszy o długich i bolesnych chwilach, przebiegła z twarzą rozjaśnioną przed panią de Saint-Prieix, jakaś dama, siedząca koło niej, zapytała, z kim jej syn tańczy.

— Z moją chrześną córką; jest to jedna z moich sąsiadek na wsi, panna de Lapalet.

Potem, jakby pod wpływem natchnienia, dodała:

— Jedną z rzadkich dziś wielkich spadkobierczyni Bretanii, siostrę, która dzisiaj już rozporządza stoma tysiącami franków docho-du, a jej babka jest jeszcze przy życiu.

— Doprawdy? — żywo odpowiedziała dama, okazując, że się tem żywo zajęła.

A widząc już Monikę przez szkło powię-kszające jej milionów, dodała:

— Ależ to śliczne dziecko.

Pani ta miała syna na ożenieniu, w chwilę więc potem prosiła panią de Saint-Prieix, aby go przedstawiła swej chrześnej córce, którą też natychmiast prosił o jeden tour walc.

Ponieważ jego przyjaciele dziwnie się temu jego wyborowi, uważał w swej głupiej pró-żności światowca, będącego w modzie i nad-skakującego tylko ładnym kobietom, że powi-nien wyjaśnić swój krok, przesadzając to, czego się przed chwilą dowiedział:

— Tańczyłem z ładną kolekcją milionów, mój drogi, i prawdę mówiąc, wcale nie są ciężkie.

Wiesie przebiegła salony jak iskra elektryczna.

W każdym zebraniu są ambitne matki, młodzi ludzie praktyczni, szukający worka, to też Monika, spediwszy pierwszą połowę w zupełnem opuszczeniu, ujrzała się nagle otoczoną, rozrywaną, obspytowaną pochlebstwa-mi, i to z zapałem, którego formacie nie umiała sobie wytłumaczyć; ale jej usposobie-nie prawe, sprawiedliwe i skromne, naprowa-dzało ją na przypuszczenie, że jest w tam coś ukrytego i nie pozwoliło, żeby się wbiła w py-chę. Pozostała spokojna, obojętna i milcząca. Na jej ustach zjawił się uśmiech dopiero, gdy Klemens zbliżył się do niej, mówiąc:

— Ach Moniko, coż za powodzenie... wi-dzę już, że stracimy cię w Paryżu...

— Nie ma obawy, — odpowiedziała z u-smiechem.

Pani de Saint-Prieix śmiała się także skrycie, widząc skutki swego pomysłu, i była by nawet zupełnie zadowolona, gdyby nie to, że przez cały koniec wieczoru Klemens na krok nie odstępował panny Simony d'Urcy. (C. d. n.)

## Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa

wedle czasu środkowo europejskiego, późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1 listopada 1896 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa	Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa
mieszany	7 <sup>30</sup>	z Janowa	pospieszny	6 <sup>10</sup>	do Czerniowca i Suczawy
osobowy	7 <sup>35</sup>	z Suczawy i Czerniowca	"	8 <sup>40</sup>	do Krakowa w połączeniu z Nowym Sączem i Rozwadowem
"	8 <sup>15</sup>	z Sokala i Jaroslawa przez Rawę	mieszany	9 <sup>05</sup>	do Janowa
"	8 <sup>20</sup>	ze Stryja i Ławocznego	"	9 <sup>15</sup>	do Belca w połączeniu z Sokalem i Jarosławiem
"	8 <sup>35</sup>	z Podwołoczysk i Brodów	osobowy	9 <sup>30</sup>	do Podwołoczysk i Brodów
mieszany	1 <sup>35</sup>	z Krakowa w połączeniu z Nowym Sączem, Jasłem i Rawą	"	9 <sup>35</sup>	do Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospieszny	1 <sup>30</sup>	z Janowa	"	9 <sup>45</sup>	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
"	1 <sup>55</sup>	z Krakowa w połączeniu z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem	pospieszny	10 <sup>25</sup>	do Czerniowca i Suczawy
"	2 <sup>01</sup>	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem	osobowy	2 <sup>45</sup>	do Podwołoczysk i Brodów
"	2 <sup>05</sup>	z Suczawy i Czerniowca	pospieszny	2 <sup>50</sup>	do Czerniowca i Suczawy
"	2 <sup>10</sup>	z Podwołoczysk i Brodów	mieszany	3 <sup>00</sup>	do Krakowa w połączeniu z Rawą i Chyrowem
osobowy	5 <sup>30</sup>	z Podwołoczysk i Brodów	osobowy	3 <sup>05</sup>	do Janowa
"	5 <sup>45</sup>	z Belca w połączeniu z Sokalem i Jarosławiem	"	3 <sup>05</sup>	do Stryja i Skolego
Noc	6 <sup>15</sup>	z Suczawy i Czerniowca	Noc	6 <sup>45</sup>	do Krakowa w połączeniu z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mieszany	6 <sup>30</sup>	z Janowa	mieszany	7 <sup>05</sup>	do Sokala i Jaroslawa przez Rawę
osobowy	6 <sup>35</sup>	z Krakowa w połączeniu z Rozwadowem	osobowy	7 <sup>25</sup>	do Stryja i Ławocznego
pospieszny	8 <sup>45</sup>	z Krakowa	mieszany	7 <sup>50</sup>	do Janowa
osobowy	9 <sup>30</sup>	z Krakowa w połączeniu z Nowym Sączem i Rawą	osobowy	10 <sup>15</sup>	do Czerniowca i Suczawy
pospieszny	9 <sup>35</sup>	z Suczawy i Czerniowca	"	10 <sup>45</sup>	do Podwołoczysk i Brodów
"	10 <sup>05</sup>	z Podwołoczysk i Brodów	pospieszny	11 <sup>00</sup>	do Krakowa w połączeniu z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
osobowy	10 <sup>10</sup>	z Ławocznego i Stryja w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem	osobowy	4 <sup>40</sup>	do Krakowa w połącz. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
"	12 <sup>10</sup>	z Ławocznego i Stryja w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem	"	5 <sup>35</sup>	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa
pospieszny	5 <sup>10</sup>	z Krakowa w połącz. z Nowym Sączem i Jasłem	pospieszny	5 <sup>55</sup>	do Podwołoczysk i Brodów

## Posłuchania.

Od godz. 11 do 1 popołudnia we środy i nie-dzieli u namiestnika. — Od godz. 11 do 1 popołudnia we środy i niedzieli u prezesa krajowej dyrekcji skarbu Korytkowskiego. Od godz. 11 do 1 popołudnia codziennie u dyrektora poczty i telegrafów Seferowicza. — Od godz. 11 do 12 przedpołudniem codziennie u dyrektora kolei państwowych Deyna. Od godz. 12 do 1 po południu codziennie z wyjątkiem wtorku w prezydium wyższego sądu krajowego. — Od godz. 1 do 2 popołudniu codziennie posłuchanie u marszałka z wyjątkiem wtorków i piątków.

## Wystawy i muzea.

— **Nieustająca wystawa wyrobów przemysłu kra-jowego** otwarta codziennie w domu niegdyś Biesia-deckich (przy placu Halickim). Wstęp wolny w ponie-dziłek, czwartek i piątek. W inne dni 10 ct. od osoby. Wszystkie przedmioty na sprzedaż.

— **Nieustająca wystawa zjednoczonego Towarzystwa** przyjaciół sztuki pięknej, przy placu św. Ducha 1. 10, I. piętro. Jest otwarta codziennie od godziny 10 rano do godz. 5 po południu.

— **Muzeum przemysłowe mlejskie** otwarte co-dziennie (z wyjątkiem niedziel) od 9 rano do 3 po południu (w niedziele i święta od godziny 10 do 1).

— **Zakład narodowy im. Ossolińskich.** Biblioteka otwarta codziennie od godziny 9 do 2 z wyjątkiem nie-dzieli i świąt uroczystych. Gabinet monet i medalów polskich otwarty jest dla zwiedzających codziennie w go-dzinach urzędowych, a nadto we wtorki i piątki także od godziny 3 do 5 popołudniu.

— **Muzeum imienia Działoszyckich** we Lwowie, ulica Teatrna 1. 18.

## Jan Dziewoński we Lwowie

Halicka 1. 6.

połącza w wielkim wyborze po cenach znacznie niższych: **WŁOCZKI** we wszystkich możliwych odcieniach. Największy wybór różnych kanw, jedwabi, flozeli, flozossu i kordonków. Mydła, perfumy, szcztolki, grzebienie. Ołbrzymi wybór najgustowniejszych zaczętych robótek. Towary z pierwszo-rzędnych fabryk. ceny niższe jak wszędzie. W niedziele i święta Magazyn zamknięty.

Cyrk jest codziennie ogrzewany.

Krol. rumuński i krol. serbski

CYRK CEZAR SIDOLI

przy ul. Zygmuntowskiej 1. 1.

Dziś w Poniedziałek 30 b. m.

Program złożony z 16 najlep-szych numerów.

Jour-Fixe

BENEFISOWE przedstawienie

ulubionego jeźdźcy p. Belliniego.

Po raz trzeci

Wesela paryskie

wielka komedia pantomima z ba-letem.

Hacker &amp; Lester

Cykliści i akrobaci na kołach.

Występ

Brothers Meteors

słynnych gimnastyków napowietrz-nych na ruchomych trapezach.

50 oglerów 50

Jutro Wielkie przedstawienie

Kremska musztarda.

Polecam znaną z wybornego smaku,

świeżo syconą Musztardę podwójną.

Przesyłki próbne pocztą 5 kl. 2 zł.

40 ct. — 2<sup>1/2</sup> kl. 1 zł. 60 ct. —

12 kl. 5 zł. 25 ct. — 25 kl. 9 zł.

50 ct. — W. Mielh, Nr. 100,

Krems. — Gwarancja, przyjęcie

napowrót.

Zdumiewające!

Kompletny sortyment do ubra-

nia Bożego drzewka

100 sztuk tylko 2 złr.

polecia

S. W. Niemojowski

Lwów, Teatrna 3.

Ołbrzymi wybór świecidełek, licha-

rzyków, świeczek etc.

Ceny zdumiewająco niskie.

Wszystka na prowincję za rażącą

pocztową. Opakowanie gratis przy

odbiorze ponad 10 zł. franco.

1.000

tutek nieklejonych z doskona-

ją francuską bibułki po zitr.

1 i wyżej, poleca fabryka F. Niżałowski

Lwów. Przy odbiorze 5.000 sztuk, pr-

ozta franco.

4.000 bogatych dam

z kraju i zagranicy, ofiarujących swą

rękę, ma dla bezpośredniej interwencji,

zanotowanych, koncesjonowana Admi-

nistraya „CUPIDO”, Budapest VIII.

Berezédgasse 8. — Wiadomość dla po-

ważnie myślących, z całą dyskrety-

za nadaniem marki pocztowej. Ko-

respondencja niemiecka.

Mleko niezbierane

Zarząd dóbr Kamienopol we Lwo-

wie, dostawia do domów po 7 ct.

za litr, zimną i latem. Śmietanka po

26 ct. litr. Zgłoszenia poste resta-

nte, Lwów, pod adresem: „Kamie-

nopol”.

Do wynajęcia

4 pokoje i kuchnia

z przynależnościami, od 1 gru-

dnia, ul. Hofmana 1. 5.

Story automatyczne

m □ 1 zł. 10 ct., żaluzje m □

2 zł. 20 ct., story patyczkowe

szafka 1 zł. 20 ct. do wielkości

100—200, poleca **FABRYKA****stór i żaluzji** we Lwo-

wie, ulica Jabłonowskich 9.

Leśnictwo Zassów

pod Czarną

rozsyła pocztą od 5-go pa-

ździernika: sadzonki leśne,

drzewka parkowe, krzewy oraz

rośliny pniae. — Cenniki na ża-

danie opłatnie. 20

Kto się chce żenić!

Mieszczanin czy szlachcic, który

chce się ożenić odpowiednio do swego

stanowiska i do swoich stosunków,

powinien zażądać projektów małżeńs-

kich, wskazówką do zawarcia znajomości, od

Mariage Company, Budapest VIII.

Koroposstrasse 63, za nadaniem

30 ct. w markach listowych. (W zam-

kniętej kopercie).

Zupełnie świeży transport

Herbaty chińskiej

otrzymał i poleca

Fryderyk Schubuth

Lwów, Rynek 45.

C. k. uprz.

FABRYKA SZKŁA

taflowego i zwierciadłowego

KUPFER &amp; GLASER

Lwów, ul. Kazimierzowska 28.

polecamy swe najlepsze

wyroby krajowe

szkła w taflach

we wszystkich jakościach i rozmiarach

zwykłych

szyby solinowe (belgijskie),

szkoło dachowe

kolorowe, matowe i w deseniach,

szkoło zwierciadłowe,

jak i lustra w ramach itp.

Oszklenia nowych budowli wy-

konywujemy się pod gwarancją

nastaranniej.

Kit i diament do rżnięcia szkła.

Kit i diament do rżnięcia szkła.

Wydawnictwa Kalendarza asekuracyjno-ekonomicznego

we Lwowie

opuścił prasę rocznik VI. na rok 1897

i zawiera:

Część I. Kalendarz.

Część II. i III. zestaw Bolestaw Lewicki: Banki,

Asekuracje i Kasy oszczędności w Galicyi, Stowarzyszenia

kredytowe w Galicyi etc.

Część IV. (literacka): Ekonomiczne znaczenie gospo-

darstwa nabiłowego w Galicyi, Leonard Brokl. Kwestya

cukrownicza, A. Misigiewicz. Elektryczność na roli, prof.

Roman br. Gostkowski. Kilka słów o oszczędzaniu, Mieczys-

ław Demetriewicz. Maksymilian Lępkowski (życiorys), z por-

tretem. Ekonomiczna doniosłość ubezpieczenia od wypad-

ków, dr Aleksander Malaczynski. Finanse Galicyi, dr.

Włodzisław Lewicki.

Część V. Anonse. 399—10—7

Cena egzemplarza 60 ct. — Dla prenumerato-

rów „Słowa polskiego” 50 ct.